Nr. 348. We Lwowie Sroda dnia 14. Grudnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologia 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kompanje robocze.

Lwów 13. grudnia.

Tegoroczne delegacje wspólne uchwaliły, jak wiadomo, zgodnie z żądaniem ministra wojny, powiększenie siły prezencyjnej armji, na stopie pokojowej. Uchwała ta uzyskała obecnie sankcję cesarską, a ministerstwo wojny otrzymało polecenie wprowadzenia reformy w życie. Dużo walk jenerał Bauer nie miał do stoczenia z delegatami austrjackimi i węgierskimi. Reprezentanci parlamentarni ludów monarchji habsburskiej, są wielce wyrozumiali na wszystko, co się odnosi do wojska, to też żądania ministra wojny z chwilą, gdy weszły przed forum delegacyjne, rzadko kiedy spotykają się z opozycja Tym razem było to samo. Podwyższenie stanu pokojowego armji zostało uchwalone.

Nie biadalibyśmy nad tem, już z tej prostej racji, że to rzecz spóźniona i na nic by się nam nie przydała. Uważamy jednak za stosowne, zająć się raz jeszcze tą kwestją, bo pewne organa prasowe, mające styczność z biórami ministerjalnemi, uważają za stosowne teraz już oswoić opinję publiczną z tem, że uchwalona przez delegacje wspólne reforma jest tylko wstępem do dalszych zmian, jakie nas czekają.

Wyrażają owe pisma przedewszystkiem przekonanie, że mniejsze podwyższenie, aniżeli to, które uchwalono, wcale nie byłoby miało sensu, że sfery wojskowe, uważają uchwalone powiększenie za niewystarczające, że nie ma nikogo, któryby je uważał za wygórowane. Z rozumowania tego wynika twierdzenie, które w niedługim już czasie zostanie stwierdzone przez fakta, iż powiększenie stanu pokojowego, które obecnie przyszło do skutku, nie może być ostatniem, dopóty, dopóki sprawa odkomenderowań nie będzie ostatecznie uregulowaną i załatwioną. Załatwienie zaś tej kwestji nie może nastąpić przez powiększenie stanu poszczególnych oddziałów wojskowych, ale jedynie w drodze ustanowienia kompanij roboczych przy poszczególnych pułkach.

I oto mamy przed sobą najświeższe pensum na polu reform wojskowych Sprawie tej poczynają organa półurzędowe poświęcać uwagę, chyba nie w innym celu, jeno dla przygotowania opinji publicznej i korzystnego usposobienia jej na czas, kiedy naczelny zarząd wojskowy uzna za stosowne, wystąpić z odnośną reformą. Pierwszą naturalnie rzeczą jest powoływanie się na przykład Niemiec. Kompanij roboczych i tam wprawdzie jeszcze nie ma, ale tam odkomenderowania nie dają się tak dotkliwie uczuwać, bo stan prezencyjny poszczególnych kompanij jest znacznie większy. Niemniej jednak i w Niemczech myślą nad zaradzeniem złemu. Czy już coś wymyślili, tego nam pisma półurzędowe nie zdradzają. Jedynem ich teraz staraniem robienie propagandy dla kompanij roboczych.

Przedewszystkiem więc starają się wykazać, że w dzisiejszym stanie rzeczy odkomenderowania są koniecznością i że jest niemożliwą rzeczą takowe znieść albo zredukować. Dawniej, gdy siedmioletnia obowiązywała służba, tego rodzaju odrywanie ludzi od zawodowego zajęcia wojskowego, choćby na rok, lub dwa lata, nie zbyt wielki wywierało wpływ. Dzisiaj rzecz przedstawia się inaczej. Przy trzyletniej często jeszcze zredukowanej służbie, tego rodzaju odkomenderowania ujemnie wpływają na wykształcenie żołnierzy. Za wszystko odpowiedzialny komendant kompanji trudne ma do spełnienia zadanie. Strzeże on wprawdzie swych ludzi, jak kura kurcząt, nie może się jednak przecież od tego uchronić, by mu na dłuższy lub krótszy czas nie odkomenderowano kilku ludzi. Kompletnej kompanji prawie nigdy nie ma pod swojemi rozkazami. A przecież odpowiedzialność za ich zupełne wykształcenie wojskowe wyłącznie spada na szefa kompanji. Że celu tego w takich warunkach osiągnąć nie można, to leży jak na dłoni. Ideałem militarnego wykształcenia jest zasada: „Kompanje nie mają być narażone na żadnego rodzaju odkomenderowania, które odrywają ludzi od ich właściwego zadania wojskowego. Wszystkie roboty, nie wchodzące ściśle w zakres wojskowy, mają być oddane „kompanjom roboczym" Tego rodzaju organizacyjną reformę przyjętoby w sferach wojskowych z entuzjazmem, bo załatwiłaby od razu kwestję, która dzisiaj tyle kłopotów przysparza sferom wojskowym. Chodzi tylko o koszta. Sfery wojskowe nie wątpią, że delegacje ewentualnie je uchwalą, gdyby tylko jenerał Bauer naprawdę zechciał. Skąd owe sfery znają tak dokładnie usposobienie wspólnych delegatów?

Przewodniczący trybunału wobec ławy przysięgłych.

W znanym reskrypcie hr. Schönborna, dotyczącym stosowania procedury karnej, — jak wiadomo — skonstatował ten minister, że obok przeważającej ilości wzorowych kierownictw rozpraw głównych, zdarzały się ubolewania godne wypadki, które wywołały niezadowolenie w szerokich kołach ludności. I wyraźnie zaznaczył naczelny szef justicji przedlitawskiej, że bywały wyszydzania oskarżonego przez przewodniczących trybunałów, niezręczności z ich strony, nierozwaga, sekatury i beztaktowności, a nawet czasem być może złośliwość rozmyślna...

Obszerność rzeczonego reskryptu, niczem nie ubarwiony a energiczny ton jego i zakomunikowanie wreszcie izbie poselskiej, nie pozwalają prawie wątpić o tem, że ministrowi sprawiedliwości tym razem wcale nie szło o udzielenie nagany jednostkom, lecz raczej o usunięcie zła, dość rozpowszechnionego niestety i głęboko zakorzenionego. Lecz skoro zło takie w samej rzeczy istnieje, to pono nie wystarczy, zadekretować z fotelu ministerjalnego zdławienie i wytępienie takich wadliwości. Jest bowiem zupełnie jasną rzeczą, że ani jeden z owych przewodniczących, którzy, być może, dali pochop ministrowi do nagany takiej treści, nie popełnił ze samowiedzą i rozmysłem jakiejś „beztaktowności", „niezręczności", „nierozwagi" itp.

Istota rzeczy tkwi głębiej. W najliczniejszych wypadkach szukać jej trzeba w tem wyłącznie, iż dotyczący sędzia nie posiada może takich właśnie kwalifikacyj osobistych, aby w obliczu licznego i różnorodnego audytorjum uderzać zawsze w ton właściwy, aby wśród ciężkich nieraz faz rozprawy, módz niezmiennie panować nad sytuacją, nie spuszczając przytem z oka ani na chwilę wysokiej godności trybunału. Ku temu również w nader wielu wypadkach potrzeba koniecznie zupełnie innej pozycji towarzyskiej, aniżeli ona zresztą udziałem bywa stanu sędziowskiego w Przedlitawji.

Bo i zastanówmy się tylko nad jedną, najbardziej żywotną kwestją. Wiadomo przecież, jak płace wszystkich stopni urzędu sędziowskiego są poprostu śmiesznie małe i niedostateczne.

Po ukończonych studjach i licznych egzaminach, wzorowy i pracowity sędzia, awansując po 25 — 30 latach mozolnej służby na radcę sądowego, pobiera zaledwo tyle, aby bardzo skromnie módz wyżyć z rodziną swoją. Fakt ten przyzwyczajono ogół uważać za coś nieodmiennego, a to dla tego pono, ponieważ za mało bywają zawsze w rachubę brane ujemne tegoż następstwa dla sądownictwa istotnie niezawisłego. Nie mamy bynajmniej na myśli tych nader rzadkich, na szczęście, wypadków, w których niejednokrotnie tylko wysoce opłakane stosunki materialne popchnęły jednostkę sędziowską do konfliktu z kodeksem karnym... Natomiast popatrzmy na te liczne zastępy sędziowskie, które statecznie zmierzają do tego, aby „czterdzieści lat wysłużyć, nie żądając nigdy ni dnia urlopu, ni centa zaliczki." Ludzie ci, wierni obowiązkom swoim, pełni zaparcia i poświęcenia, stanowią ogromną większość justicji we wszystkich krajach, w radzie państwa reprezentowanych, a życie ich obraca się bez przerwy w ciasnem kółku rodziny i urzędu, podczas gdy ideały owe, któremi ich umysły i serca napawały się w czasach nauki uniwersyteckiej, coraz bardziej się ścierają, maleją i wreszcie nikną zupełnie w ciągłych zapasach z drobiazgami powszedniego życia.

Jakże nie wielu z nich jest danem, zagrzać się przynajmniej od czasu do czasu w ożywczych promieniach cywilizacji — którą ochraniać i troskliwą opieką otaczać oni właśnie obowiązek mają święty; jak rzadko bywa dla nich możebne tam się znachodzić, gdzie szczęśliwi wybrańcy losu prześcigają się w słodyczach mowy i wykwintności form towarzyskich. Suma ich odmiennych warunków towarzyskich zaczyna się najczęściej i kończy na tem, iż parę razy w życiu muszą na chwilę zgiąć się we dwoje gwoli przyjęcia jakiego wysokiego dygnitarza, lub—co już rzadziej się zdarza — wystąpić z przemową powitalną w obliczu nowego szefa.

Tak bywa z reguły. Otóż kto w surowem poczuciu obowiązków wymaga od nich gruntownego wykształcenia prawniczego, niezmordowanej pilności i charakteru nieugiętego — ten się nie zawiedzie. Lecz nie godzi się po nadto wszystko żądać jeszcze, aby ci ludzie mieli ową pogodę umysłu i spokój wytrawny, wiecznie uśmiech dobrotliwy na ustach i dystynkcję form towarzyskich, jeśli zbyt często życie i stosunki własne karmiły ich i karmią samą żółcią i octem. Chwasty i burzany muszą prędzej, czy później zagłuszyć i stłumić najpiękniejszą roślinę...

Jeśli żądamy od sędziów, aby oni na swoich stanowiskach byli zawsze nadzwyczajni, to dajmy im przedewszystkiem nadzwyczajne warunki bytu, wyposażmy ich hojnie, aby niezawisłość, tyle pożądana dla tego zawodu, nie była jeno pustym frazesem, lub nad siły idącem poświęceniem jednostki.

Gabinet Ribota.

Otrzymawszy wotum zaufania, nowy gabinet francuski może sobie już powiedzieć, że istnieje, dodać tylko nie może, na jak długo rozciągnie się to jego istnienie.

Ten gabinet jest właściwie nową edycją gabinetu Loubeta, z którego wyłączono jedynie ministra sprawiedliwości Ricarda i ministra handlu, Juljusza Roche'a.

Egzystencja nowego gabinetu zawisła na razie w zupełności od stanowiska, jakie on zajmie wobec komisji ankietowej w sprawie panamskiej. Na razie gabinet uczynił dwie koncesje: jedną dla opinji publicznej przez zezwolenie na obdukcję zwłok br. Reinacha, drugą dla komisji, która zażądała przedłożenia aktów w sprawie panamskiej.

Minister sprawiedliwości twierdząc, że „izba chciała w komisji ankietowej mieć rodzaj sądu honorowego, którego zadaniem jest nietylko winnych wyśledzić, lecz przedewszystkiem ocalić honor niewinnie oskarżonych", — twierdząc to, stanął w zupełnej sprzeczności z intencjami komisji, która dotąd jedynie za winnymi węszyła. Ale mniejsza już o tę różnicę w zapatrywaniach na cele akcji; komisja i czem innem da się we znaki rządowi. Dowodem mowa Brissona, który na oświadczenie ministra sprawiedliwości odpowiadając, stwierdził, że wprawdzie uczyniono nie mało dla uzyskania porozumienia, że jednak mimo to w imieniu komisji musi zachować całą rezerwę.

Na szczęście panu Bourgeois, b. ministrowi oświaty, a obecnie ministrowi sprawiedliwości, udało się, jak Francuzi to powiadają, puścić izbie pchełkę do ucha. Wskazał on na to, że cała akcja w sprawie panamskiej instygowaną została przez wrogie republice żywioły, które radeby wznowić podczas wyborów bulanżystowskie hasło: „Precz ze złodziejami!"

Obiega po kuloarach izby pogłoska, że hr. Paryża wykupił papiery, mocno kompromitujące pewnych wybitnych mężów stanu. *Parti National* twierdzi nawet, że papierów tych udzielono dworowi austrjackiemu, który miał przyrzec swe poparcie dla zdyskredytowania Francji w oczach Rosji, co zatem idzie, zniweczenia węzłów, łączących oba te państwa. Byłby to dla republiki cios istotnie zabójczy. To samo pismo zapowiada, że hr. Paryża wyda w formie interviewu manifest do rojalistów, by się rekonstytuowali na gruncie „panamaizmu".

Na poniedziałek zapowiedziano już zresztą wielki mityng rojalistów, na którym mają być przedstawione cnoty republikańskie w świetle sprawy Panama. Jest to tylko woda na młyn rządu, najlepszy dla republikanów bodziec do skoncentrowania sił swych.

Opowiadają dalej, że pewien bardzo wpływowy zakon, który nie może papieżowi wybaczyć jego frankofilstwa, konspiruje z monarchistami przeciw republice. Jeśli republikanów to wszystko nie doprowadzi do opamiętania, w takim razie podejrzywać ich partję trzebaby chyba o zamiary samobójcze. Rozbudzić popęd samozachowawczy w konwentyklu republikańskim — oto zadanie nowego gabinetu.

Posiada on to wielkie *bene*, że zasiadają w nim ludzie, ogólnym cieszący się szacunkiem, na których żadna plama nie postała. Czy potrafi on zwolna, ostrożnie, ścieśnić ile możności działalność komisji na własną korzyść? A jeżeli potrafi, wówczas czeka go jeszcze jedna rafa: przeprowadzenie ugody handlowej szwajcarskiej. Ledwie wspomniawszy o niej w swem oświadczeniu, wywołał rząd mały huczek w izbie. Przypuszczają w Paryżu, iż wzmianka ta świadczy raczej o kurtoazji Ribota dla Szwajcarji, niźli o chęci przeprowadzenia sprawy traktatowej za każdą cenę.

Korespondencje.

Warszawa 10. grudnia.

(Garkuchnie i herbaciarnie — Śnieg. — Kopernik. — Pani Klamrzyńska. — Przysługa koleżeńska. — Mistyfikacja).

Wątpię, czy którakolwiek z najmodniejszych i najliczniej uczęszczanych jadalni mogłaby poszczycić się tak potężną klientelą. jak garkuchnie i herbaciarnie ludowe, od jesieni w mieście naszem czynne. Prawda, że korzystająca z nich publiczność nie jest zupełnie *select*, trzeba jej wszakże przyznać, że jakość okupuje ilością. Bowiem wykazami specjalnemi udowodniono, że w omawianych zakładach przez ostatnie dwa tygodnie spożyto: porcyj jedzenia 50 176, a porcyj herbaty i kawy — 40.333. Piękne cyfry: Warszawa dowiodła niemi, że umie w potrzebie zrzucać pychę z serca i że fałszywy wstyd nie przeszkadza jej śniadać i objadować w baraku — zwłaszcza, gdy nie ma w kieszeni dość gotówki na ucztę wykwintną u Stępkowskiego lub Bocquet'a...

Cokolwiekbądź, ta rezygnacja proletarjatu, który przyznaje się do tego, że jest proletarjatem, wyszła i jemu i innym na korzyść. Owym to właśnie bułkom, w których leje się strumieniem gorący odwar herbaty i mięty, zawdzięczamy znośną w tej chwili zdrowotność naszego miasta. Byłoby z pewnością o wiele gorzej, gdyby do żołądków proletarjatu zamiast 40.333 kubków gorących ziółek, dostała się takaż sama ilość surowej wody wiślanej. Bo jakkolwiek dr. Bujwid, leczący nas nietylko od wścieklizny, ale i od strachu panicznego, obliczył świeżo, że Warszawianin w kubicznym calu wody wodociągowej połyka zaledwie 53 bakterje, to wszakże i ta szczupła garstka nieprzyjaciół, wśród charłackiej nędzy warszawskiej, czyniłaby niewątpliwie srogie spustoszenie. Kto wie zresztą co z tej niewinnej, grudniowej piędździesiątki zrobić się może w marcu i kwietniu, kiedy Warszawa dopełnia dorocznej wiosennej ablucji i wszystkie brudy swoje do Wisły wylewa.

Grudzień przyniósł nam zamiecie śnieżne jakich dawno nie miewaliśmy. Obudziwszy się jednego rana, po wietrznej i niepogodnej nocy, ujrzeliśmy całe miasto pod białą pierzyną. Z chodników zmieciono śnieg niebawem, dotąd jednak jeszcze leży on na dachach, drzewach i posągach. Kopernika prawie wcale z pod niego nie widać — z czem mu zresztą lepiej, bo stan, w jakim się obecnie znajduje, nie jest dla oka przyjemny.

Na szczęście, pomyślano już o przyprowadzeniu do porządku nadwerężonej garderoby i zniszczonych sprzętów wielkiego astronoma. Fotel ma być oddany do stolarza, delja do kuśnierza, globus do optyka itd. Przedewszystkiem jednak bronzowy Copernicus zostanie poproszony o zejście z piedestalu, który wymaga szybkiej, a gruntownej pomocy murarskiej. Dokoła wyelegantowanego w ten sposób staruszka zazieleni się w przyszłości piękny choć nieobszerny wirydarz. Kwiaty i drzewa będą mu pewnie milszemi od towarzystwa traczów i szatkowników kapusty, którzy od lat już wielu w tem miejscu swą „giełdę pracy" urządzają.

Huraganem oklasków, potopem kwiatów i kilkoma funtami srebra, przekutego na wieniec laurowy, pożegnaliśmy onegdaj panią Klamrzyńską. Wbrew pragnieniom i nadziejom melomanów, gościnne występy artystki na scenie warszawskiej, okazały się w samej rzeczy tylko gościnnemi. Diva odjechała do Odesy, gdzie w towarzystwie śpiewaków włoskich miejsce dla niej przygotowano. Od dawnego już czasu można obserwować w świecie teatralno-artystycznym pewne szczególne zjawisko. Najgoręcej oklaskiwani przez publiczność i najwyżej podnoszeni przez krytykę artyści, występują prawie zawsze w roli meteorów; miejsce zaś gwiazd stałych otrzymuje najczęściej *aurea mediocritas*. Jest to tak właśnie, jak w życiu, gdzie najgorętsza miłość najrzadziej się kończy — małżeństwem.

Poczciwa nasza prasa wysługuje się niekiedy kolegom, gdy przestają już być kolegami. Taki afekt szczególnego rodzaju objawiła niedawno pewna grupa pism naszych pewnemu dziennikarzowi, który postanowił zostać... barytonem. Ktoś, prawdopodobnie przez pochlebstwo, wmówił w spokojnego pracownika w winnicy dziennikarskiej, że może zostać znakomitym śpiewakiem, ten zaś, uwierzywszy temu (dobrym wieściom zawsze się wierzy), postanowił drogą koncertu zebrać fundusz na dalsze rozwijanie swego „fenomenalnego" organu. Wówczas koledzy dziennikarza-barytona, uderzyli w trąby reklamy i narobili takiego iście barnumowego bałasu, że zwabiona nim publiczność przepełniła w dniu koncertu obszerne sale redutowe. Czekało ją tam, niestety, smutne rozczarowanie. Poprostu, grono poczciwych koleżków, aby dopomódz jednemu ze swoich, zmistyfikowało Warszawę. Dziennikarz baryton okazał się na estradzie śpiewakiem bez głosu, szkoły i talentu, któremu oszczędzono wysykanie jedynie dlatego, że „pisze w dziennikach".

Ze smutkiem muszę zaznaczyć, że tego rodzaju mistyfikowanie publiczności zawsze znaj-

---

7)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

Daremnie usiłował się pozbyć tej myśli Szła za nim, ścigała go nieustannie. Wołał:

— Cóż mnie obchodzi to jedno więcej nieszczęście, pośród powodzi nieszczęść, zalewającej ludzkość? Bywają stokroć gorsze, dla których nie zmarnuję jednej myśli. Tej dziewczynie pomódz nie mogę. Przypadkiem ją poznałem i nie zobaczę już więcej. Za tydzień, dwa tygodnie, wyjadę z Paryża i kilkaset mil oddzieli mnie na zawsze od Celiny Cieszanowskiej. Więcej jej imienia nie usłyszę. Trzeba zatem, abym o niej zapomniał jak najprędzej.

Tak rozumując, miał Kornel słuszność podług praw logiki. Ale cóż, kiedy życie i nawet myśl ludzka nie zwykły się stosować do owego suchego szematu dowodów i rozumowań, zwanego logiką! Na przekór wszystkiemu, Kornel myślał ciągle o Celinie. Zdawało mu się na jawie, że ją widzi przed sobą. Śniła mu się w nocy i śnił mu się przy niej Le Bel, a potem śniło mu się, że Le Bel dusił brutalnie Celinę, jak Otyllo Desdemonę i że on, Kornel, wpadł na mordercę, że go położył jednem uderzeniem trupem na ziemię i że Celinę uniósł potem na rękach na dziedziniec dworu w Rajach, który się we śnie rozciągał jakoś bezpośrednio pod bramę paryskiej kamienicy, tak, że stare lipy i jabłonie rosły i psy śniły na miejscu, na którem winien być bruk, a na bruku tłum ludzi, walczących gorączkowo o chleb albo o dostatek.

IV.

Przed jedną z kawiarni w *Quartier Latin* poustawiano na dworze stoliki, a przy stolikach siedzieli żołnierze z mamkami, albo też oficerowie lub studenci z gryzetami. Było to późnym wieczorem, a stoliki bywały zwykle gęściej obsadzone o tej godzinie. Ale większa część studentów wyjechała była z Paryża na wakacje, a choć kilku turystów młodych zajęło ich miejsce, było tych turystów bardzo nie wiele, bo tacy goście wolą przebywać gdzieś na wielkich Bulwarach, a przynajmniej w okolicy opery i kościoła *Madaleine'y*.

Przy jednym z takich stolików siedzieli nasi znajomi, Karol Le Bel i Anatol Moriau, a z nimi siedziały dwie gryzetki. Fany żyła z Le Belem, a Pierette z Anatolem, niby jako żona tymczasowa, w stosunku nieregularnym, bezprawnym, ale uświęconym przez odwieczny obyczaj, panujący tu w części miasta, zwanej niegdyś Uniwersytetem, od czasów św. Ludwika i Filipa Pięknego. W stosunku tym, potępionym przez kościelną i publiczną moralność, obowiązują jednak jakieś prawa moralne, niekompletne, niekonsekwentne, będące komedją prawdziwej moralności, tak jak systemata i przekonania, wylęgłe w głowie studenta, bywają komedją prawdziwej wiedzy i prawdziwych badań. Jak wszystkie surogaty cnoty, tak i przepisy, regulujące niby obowiązki takiego niby małżeństwa, nazywają się przepisami honoru. Chodzi tu o honor studenta i o honor gryzety i ta ostatnia tem się właśnie różni od ulicznicy, że ma honor i że go przestrzega, że na czas przynajmniej kocha jednego tylko, że kocha go szczerze, że radzi z nim, jeśli nie o sprawach całego życia, to przynajmniej, o sprawach życia studenckiego, że dba o niego i że ma prawo domagać się tego, aby on o nią dbał wzajemnie, tak długo przynajmniej, jak będzie trwał ich wzajemny stosunek. Później gdy się rozejdą, można być pewnym, że mężczyzna zapomni o dawnej towarzyszce swoich lat dziecinnych i ona zapomni o nim, jeśli będzie mogła. On znajdzie żonę prawdopobnie i ona może znajdzie męża; on spędzi życie pośród klas średnich i dotrze czasem do najwyższych szczebków francuskiej demokracji; ona zostanie u dołu, wśród ludu, jeśli nie dostąpi na chwilę powodzeń, olśniewających wśród stołecznego świata, odrzuciwszy na bok i ten surogat cnoty, który się nazywał honorem gryzety. Ale to pytanie, czy oboje znajdą pośród regularnych form uświęconego prawem małżeństwa tyle miłości i takie błyski prawdziwego szczęścia, ile było na studenckiem poddaszu, podczas przedmowy prawdziwego życia?

Studenckie poddasze było dosłowną prawdą dla Anatola i Pierretty. Ojciec Anatola, ubogi literat, nie pozbawiony pewnej sławy, ale zupełnie biedny i żył po kawalersku. Żona jego porzuciła go dawno, zostawiając przy nim syna i nikt nie wiedział, gdzie się obracała; znikła była bowiem tajemniczo i nagle, a ojciec lubiał wprawdzie rozmawiać z synem o rzeczach poważnych, ale ani go nie wspierał, ani nie mięszał się do tego, co robił. Byli to znajomi i przyjaciele, wcale nie ojciec i syn. Anatol utrzymywał się, dając lekcje i przepisując rękopisy; a że oprócz tego słuchał wykładu kilku znakomitych profesorów, był cały dzień zajęty za domem. Pieretta zarabiała przez ten czas w domu szyciem. Widywali się podczas obiadu i wieczór. Obiad był bardzo biedny i zjadano ten obiad pośpiesznie. Za to chwile wieczorne bywały rozkoszne, bo Pieretta patrzała w Anatola, jakby w jaką wyższą istotę, jakieś bóstwo, a Anatol uidealizował ją, dorobiwszy dla niej w wyobraźni duszę równie piękną, jak ciało młodziutkiej szatynki, w żywych rumieńcach i piwnych oczach Zresztą było naprawdę co ukochać w naiwnej duszy Pierety, dla której nie było nic świadomie złego w jej stosunku ze studentem, która była dla wszystkich ludzi wylana i pełna współczucia i która była gotowa do wszystkich poświęceń dla swego Anatola Spędzano tedy najczęściej wieczory samotne, a pełne miłośnego uroku. Najpierw rozmawiano z sobą przy szklance herbaty, kawałku chleba i sera, a potem gryzeta siedziała, szyjąc przy studencie, zagłębionym w książkach.

Miłość Anatola dla swojej towarzyszki wzrastała z dniem każdym. Zawczasu zaczął ją kształcić nie systematycznie, czytając z nią dzieła nowożytnej literatury francuskiej, a najwięcej panią Sand i Musseta i dziwiąc się jak szybko wszystko zrozumiała. Stosunek spoważniał, ale nie zamącił się wcale, kiedy Pieretta stała się matką synka, którego nie ochrzczono wprawdzie, ale któremu nadano imię szumne Temistoklesa. Odtąd dojrzewało w Anatolu postanowienie uregalowania i utrwalenia swojego stosunku z Pieretą, skoro się stanie pełnoletnim. Wiedział, że ojciec przebaczy to małżeństwo, ale że mu nie pozwoli na nie przez jakieś resztki staroświeckich wyobrażeń, błądzące w głowie romantycznego poety. Wspomniał tedy tylko z lekka Pierecie o swoim zamiarze, a kiedy o nim wspominał, udawała, że nie słyszy, albo nie rozumie, bo nie udawała, że nie wierzy. Ale odtąd dbał więcej o jej wykształcenie, uczył ją poprawnej ortografji, historji, geografji i literatury francuskiej.

Mawiała:

— Bardzo mi dobrze z tem, kiedy mnie uczysz. Ale na cóż czas tracisz? Na co mi się to przyda?

— Czasu nie tracę, bo muszę mieć wykształconą żonę, kiedy będę sławnym pisarzem.

— Wtedy będzie twoją żoną jakaś pani.

— Nie, nie chcę żadnej pani. One bywają pełne przesądów i kaprysów. Zresztą poeta i filozof bywa zawsze ubogim i nie ma z czego utrzymywać pani.

Na to Pieretta kiwała ślicznie główką niby przecząc i uczyła się dalej.

Teraz były wakacje. Anatol pozostał w Paryżu, bo nie miał ani za co, ani dokąd jechać i bo chciał zostać przy swojej kochance. Lekcyj już nie stało, musiał żyć z oszczędności, zebranych przez cały rok, a mało co zarabiał, przepisując nieznośne najczęściej rękopisy. Ale za to miał więcej czasu do spędzenia z Pierettą i wakacje były przeto dla niego czasem nadwyraz rozkosznemi. Często przysiadywali razem nad kołyską Temistoklesa, cieszyli się jego uśmiechami, albo dawali mu się bawić małym palcem rodzieów, podziwiając jego śliczne rączki. Albo Anatol oprowadzał ją zresztą po pomnikach i muzeach Paryża, ciesząc się jej nieomylnym instynktem estetycznym, albo wreszcie zachodził z nią na czwartą galerję teatrów, albo robił małe wyprawy w okolicę. Po nocach pisał własny poemat, który odczytywał kochance, tak, jak Molier czytywał niegdyś swoje komedje swojej gospodyni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

daje się u nas na porządku dziennym. W pociwy i łatwowierny ogół, niby w medjum, uśpione hypnotycznie, prasa wmawia raz po raz rzeczy najniedorzeczniejsze. To każe mu zachwycać się pięknością tego, co jest szkaradne, to zmusza go do omijania tego, co właśnie na uwagę pilną zasługuje, to zachęca do ofiar zbytecznych i bezcelowych, to prowadzi na lewo, gdy trzeba iść na prawo itp. Siła przyzwyczajenia, latami nabyta, trzyma jeszcze ogół ten pod władzą hypnotyzera, nie trzeba być jednak prorokiem, aby przepowiedzieć, że się to lada dzień skończy. Są już znaki na ziemi i niebie, które nieuniknioną reakcję zapowiadają...

Ubezpieczenie bydła.

III. Praca p. Piotrowskiego tylko w krótkości i w główniejszych zarysach powyżej streszczona, odznacza się wykwintną formą, zwięzłym stylem, dobrem wyrażeń i tem dobitnem zrozumieniem rzeczy, charakteryzującem autora, który podjęty przedmiot przez zapuszczanie głębszych sondów gruntownie badał i poniekąd opanował. Jedynie ujemną stroną jest brak wniosków ostatecznych, brak konkluzyj rzeczowych i oświadczenia stanowczego *pro* lub *contra* po uwzględnieniu potrzeb naszego kraju; przez co, zdaniem mojem, jako rzecz ściśle ekonomiczna, będąca bardzo na czasie, interesująca żywo szerokie masy naszego społeczeństwa, rolnictwem się trudniącego, traci nawet cokolwiek z rzeczywiście cennej swojej wartości. Sądzę, że jeżeli ktoś poświęci tyle trudu i starań, by dążyć do wyjaśnienia sprawy u nas nieobytej, w pewnym stopniu zupełnie nowej, by zdać sprawę za pomocą cyfr, statystyk i odnośnych ustaw o obecnem stadjum jednego z zawilszych organizmów asekuracyjnych we wszystkich prawie krajach i państwach, powinien był w końcowem *resume* dołączyć oświadczenie: zrobiłem tyle i jestem za ubezpieczeniem lub przeciw niemu — z tych lub owych powodów. Inaczej najpiękniejsza z prac mimowoli staje się podobną do obrazu, posiadającego wszelkie wymagane sztuką zalety — prócz kolorytu. Każdy autor płodów poważnych, niepowszednich, zwłaszcza zaś jak wyżej wspomniałem, powiązanych, z szeregiem cyfr, paragrafów i tabel, powinien nie zapominać, że czytająca publiczność wśród najbardziej interesowanych kół, dzieli się z reguły na 3 kategorje. Do pierwszej należy liczny zastęp, odczytujący tytuły, do drugiej, zakończenie, dopiero trzecia, rzec można, wyjątkowa, zagłębia się w czytanie pracy całej, — a z tej część zaledwie jest zdolną, lub ma ochotę z podobnej gromadni materjałów wysnuwać sobie sama wnioski — licujące z intencjami autora.

Oddzielając wzgląd ten drobny od całości pracy, winniśmy ze stanowiska oceny powitać młodego pracownika na dotychczasowej, ugorowej niwie ekonomji asekuracyjnej z zasłużonem uznaniem — winniśmy polecić z całą sumiennością pracę powyższą członkom Sejmu jako materjał pożądany, w pewnym stopniu pomocniczy w przyszłem rozpatrywaniu, względnie uchwalaniu ustawy o ubezpieczeniach bydła — winniśmy wreszcie wyrazić pełne podziękowanie Redakcji *Ekonomisty Polskiego*, że prace takie z uznania godną skwapliwością podejmuje i rozpowszechnia. — A teraz rzućmy okiem na przygotowawcze prace Wydziału krajowego.

Wydział krajowy uczynił niemal wszystko, co nasz Sejm polecił, zebrał materjały wprawdzie w stopniu bez porównania od pana Piotrowskiego mniejszym, wszelako z każdego ustępu obszernego tego sprawozdania, ze wszystkich porównań stosunków galicyjskich ze stosunkami innych krajów monarchji, przebija jedna myśl, jednolity dowód nieuniknionej, umotywowanej i bezwzględnej ubezpieczenia tego potrzeby. Sprawozdanie stwierdza, że w Galicji zaraza pyskowa i racicowa ciągle jest stałym gościem a drakońskie przepisy wetarynaryjno-policyjne, w tym względzie wydane, stają się częstokroć, szczególnie zaś w hodowli nierogacizny szkodliwszemi, jak zaraza sama. W ciągu lat 10-ciu od r. 1879 do 1888 pochłonęła zaraza śledzionowa w Galicji 8.746 sztuk bydła na 20.469 w całej Austrji, czyli 42·72%. W dziesięcioleciu tem przybywają nadto ofiary księgosuszu z 36·14 procentami, wścieklizna, która pochłania rocznie 40·41% całej utraty bydła w Austrji. Rezultaty te, odnoszące się do kilku chorób zaledwie, a w dodatku nieobejmujące szeregu wypadków, których władzom nie doniesiono i których statystyka nie wykazuje, zdolne są już same przejąć prawdziwym strachem każdego rolnika, wywołać słuszne niezadowolenie u wszystkich, komu ekonomja kraju, troska o dobro mienia narodowego chcę cokolwiek na sercu leży. Niezależnie od chorób powyższych, przybywa wedle oficjalnych wykazów udział Galicji z 3% w zarazie płucnej, gdy atoli w Austrji nie istnieje wynagrodzenie ze skarbu państwa za zapałkowanie, ukrywa się tu przeto znaczny procent wypadków utajonych, lub t. z. dorżniętych i zjedzonych. Sprawozdanie Wydziału krajowego konstatuje dalej, że jeszcze gorzej dzieje się z gruźlicą (Perlzucht), która zagnieździła się w zarodowych oborach szlachetnych ras nizinnych, skąd rozchodzi się po cichu i dziedzicznie w mięsie i w mleku do coraz szerszych kół ludności, darząc ją tuberkułami, a wypadków takich oczywiście daremnie szukaliśmy w biuletynach zaraz bydlęcych.

Kazimierz Michalewski.

Ibsen.

Nie należę do coraz liczniejszego zastępu entuzjastów Ibsen'a. Czarny pesymizm, stanowiący podkład wszystkich prawie jego utworów, rozwijanie tendencyj, zmieniających scenę na szpital lub dom obłąkanych, rzekomy naturalizm czy realizm, pozostający dość często w rażącej sprzeczności z rzeczywistością — wszystko to odstręcza mnie od norwegskiego autora, nie budzi we mnie zbyt wielkiego uwielbienia do jego produkcji dramatycznej. Nie przeszkadza to jednak wcale do sumiennego uznania, co w jego utworach jest uznania godnem, do przyznania mu niepospolitej głębokości umysłu i daru obserwacji. Sądzę nawet, że pod tym względem nie może się równać z Ibsen'em żaden z współczesnych autorów dramatycznych.

Henryk Ibsen urodził się dnia 20. marca 1828 roku w Skien, miasteczku norwegskiem z rodziny żeglarzy. Początkowo poświęcał się malarstwu. Ruina jednak materjalna rodziców zmusiła go do przerwania studjów i do szukania innego zawodu; wstąpił więc w 16. roku życia, jako uczeń do apteki w mieście Grimstadt. Po pięcioletniej męczarni w ciasnych stosunkach swego otoczenia, postanowił rozpocząć na nowo przerwane studja, opuścił więc Grimstadt i przeniósł się do Chrystjanji, gdzie początkowo pozbawiony środków materjalnych wiódł życie ciężkie w największej nędzy. Tutaj w stolicy Norwegji poznał się z Björnson'em, z którym przez długie lata łączyła go najściślejsza przyjaźń. Pierwszą wybitniejszą jego pracą był trzyaktowy dramat pod tytułem *Katylina*, ogłoszony drukiem w roku 1850. W tym samym roku założył do spółki z Olafsson'em tygodnik pod tytułem *Andhrimmer*, w którym zamieszczał wiersze satyryczne i elegiczne, oraz mniejsze utwory dramatyczne. Od roku 1851 do 1857 był reżyserem teatru w Bergen, a następnie sprawował te same obowiązki przy teatrze norwegskim w Chrystjanji. W tym okresie odbył podróż za granicę w celu studjowania tam stuki dramatycznej, i powrócił z myślą wytworzenia teatru rzeczywiście narodowego, nie mającego nic wspólnego z produkcją zagraniczną. Wystawił cały szereg utworów, napisanych w tym kierunku. Z tych mianowicie dwa ostatnie: *Kongs Emnerne* i *En Broder i Nöd* wywołały takie napaści ze strony tych, którzy zwalczali jego teorje literackie i idee filozoficzne i społeczne, iż Ibsen opuścił Norwegię w 1864 roku. Zamieszkał początkowo w Rzymie, gdzie żył w najzupełniejszem odosobnieniu. Następnie bawił w Tryeście, Dreźnie i Monachjum, skąd robił częste wycieczki do Berlina. Podczas tego dobrowolnego wygnania napisał Ibsen najwybitniejsze swoje utwory, a mianowicie sztuki, pod tytułem: *Brand*, *De Unges Forbund* (*Związek młodych ludzi*), wystawiony w roku 1872, *Kejser og Galiläer* (1871), dramat historyczny w dwóch częściach, skierowany przeciw podstawom moralności dzisiejszego społeczeństwa, *Samfundets stätter (Podpora społeczeństwa)*, *Nora*, *Upiory* (1881), *Wróg ludu*, *Hedda Gabler*, *Dzika kaczka* i *Kobieta morza*.

Mimo całej swej oryginalności, Henryk Ibsen nie jest, wbrew dość rozpowszechnionemu mniemaniu, twórcą nowej szkoły dramatycznej, autorem, który tę sztukę popchnął na nowe tory. We wszystkich prawie jego pracach jest widoczny wyraźnie wpływ francuskiej komedji obyczajowej. Autor jednak norweski nie trzymał się niewolniczo swoich pierwowzorów. Żywioł erotyczny, górujący we wszystkich utworach francuskich komedjopisarzów, usunął na plan drugi, a przedewszystkiem rzucił się na rozwiązywanie najważniejszych teoryj społecznych, filozoficznych, a nawet filologicznych. Tych zagadnień, które w ogóle nie dadzą się rozwiązać na scenie, nie rozwiązuje też Ibsen z większem szczęściem, niż jego poprzednicy, jest jednak od nich szczerszym i odważniejszym, a przedewszystkiem przewyższa ich o całe niebo głębokością myśli i potęgą jej upostaciowania. Nie brak też Ibsen'owi nerwu dramatycznego i dokładnej znajomości wymagań sceny. Tutaj jednak nie dorównywa najwybitniejszym autorom francuskim, tym niezrównanym mistrzom w zawiązywaniu, prowadzeniu i rozplątywaniu intryg, w trzymaniu na uwięzi uwagi widza od początku do końca sztuki. Tendencja i jej obrona, psychologiczny proces, rozszerza się w jego utworach z dotkliwą ujmą dla akcji.

Pojawienie się utworów Ibsen'a wywołało formalny rokosz w literaturze dramatycznej, zjednało autorowi nietylko w jego ojczyźnie, ale i za granicą znaczną liczbę zwolenników, lecz niemniej zaciętych przeciwników. Gdy jedni wynosili te sztuki pod niebiosa, inni odwracali się od nich ze wstrętem, zaprzeczali im wszelkiej wartości. Niemałą tutaj odgrywał rolę charakter pojedyńczych narodów.

Dziś ujrzymy *Heddę Gabler* na scenie tutejszej.

P.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Środa 14. grudnia.

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego w lokalu Towarzystwa o godz. 6. wieczorem.

Teatr: „Hedda Gabler", sztuka w 4 aktach Ibsena (po raz pierwszy). Początek o godzinie 7. wieczorem.

Czwartek 15. grudnia.

Posiedzenie rady miejskiej o godz. 6. wieczorem. w sali ratuszowej.

Wieczorek humorystyczny, urządzony staraniem klubu urzędników poczty i telegrafu w sali Frohsinu. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Piątek 16. grudnia.

Dalszy ciąg dyskusji nad referatem p. Lewandowskiego („O środkach zaradczych przeciw przewlekaniu egzekucyj realnych") w Towarzystwie prawniczem o godz. 7. wieczorem.

Drugi koncert galic. Towarzystwa muzycznego w sali Towarzystwa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Od Administracji. Z powodu zamieci śnieżnych w Królestwie, przesyłka 49. numeru „Bluszczu" została o dwa dni spóźnioną. — Abonenci zamiejscowi otrzymają pismo to we czwartek rano; toż samo i abonenci miejscowi.

Nekrologja. W Stryju zmarł d. 8. bm. Feliks Strzemię Woynarowski, weteran wojsk polskich z 1830 roku, przeżywszy lat 80. W obrzędzie pogrzebowym wziął udział „Sokoł" stryjski w mundurach i stow. rękodzielników „Gwiazda", dając w ten sposób wyraz uznania bojownikowi o wolność Ojczyzny. Zmarły weteran cieszył się wielkim szacunkiem i miłością, zwłaszcza wśród młodzieży, która się około niego licznie gromadziła. — Komendant 4 p. drag. Fryderyk br. Weigelsperg zastrzelił się d. 11. bm. w Wiener Neustadt.

Kalendarz. Czwartek (14.) Nikazego. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

W kościele św. Mikołaja odbyła się wczoraj o godzinie 9 rano msza uroczysta, której wysłuchali uczniowie seminarjum nauczycielskiego męskiego i nauczycielski personal tego zakładu, na intencję znanego historyka, a długoletniego, zasłużonego profesora seminarjum, obecnie zaś dyrektora, p. Łucjana Tatomira.

Mszę celebrował katecheta seminarjum ks. Twardowski. W ciągu nabożeństwa odśpiewał mszę Klonera chór uczniów seminarjum, pod batutą prof. Petera, a przy towarzyszeniu seminarzyckiej kapeli.

Tak śpiewy, jak i akompaniament orkiestralny wypadły wybornie i godzi się szczere wypowiedzieć uznanie p. Peterowi, którego usilna praca, tak pięknemi uwieńczona została rezultatami.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dnia 15. grudnia z uderzeniem godziny 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Rekursy w sprawach policyjno-budowniczych; wniosek w sprawie przypisu i poboru gminnego podatku czynszowego na rok 1893; wnioski w sprawie udzielenia stypendjów dla sierót chłopców i dziewcząt; petycja wyborców miasta Lwowa, w sprawie zgromadzeń przedwyborczych; wnioski, dotyczące urządzenia stacji ratunkowej; sprawa szkoły ludowej dominikańskiej.

Patronowie chirurgji. W myśl ustawy wyborczej prawo głosowania przysługuje magistrom chirurgji, skutkiem czego patronowie nie zostali na listę wyborczą wpisani. Zwracamy na to uwagę interesowanych, którzy wniesą, być może, reklamacje przeciw temu zarządzeniu, Wątpić jednak należy, czy reklamacje te wobec brzmienia ustawy będą mogły być uwzględnione.

Z armji. Ostatni *Verordnungsblatt* zawiera: Mianowania pułkownika artylerji Gustawa Semrada dyrektorem artylerji fortecznej w Przemyślu i pułkownika artylerji Franciszka Grassera dyrektorem artylerji fortecznej w Krakowie. Nadanie kapitanowi 1. klasy 80. pp. Franciszkowi Kucharskiemu przy przeniesieniu na własne żądanie w stały stan spoczynku, charakter majora *ad honores*. Mianowanie starszym lekarzem w czynnej służbie kadeta zastępcę oficera dra Juljana Lubowiedzkiego. Nadanie srebrnego krzyża zasługi z koroną rusznikarzowi 1. klasy Wilhelmowi Florerowi (55. pp.). Mianowanie akcesistą prowiantowym w rezerwie Ryszarda Schnlca (Przemyśl). Przeniesienie w stan spoczynku porucznika Henryka Rożniatowskiego (z komisji mundurowej).

W sprawie łaźni parowej Dachеńskiego, otrzymujemy zażalenie na nieporządki, tam panujące. Przedewszystkiem wychodki są wadliwie urządzone, a publiczność narażona jest na przeciągi i przeziębienie. Piec i rury, służące do ogrzania pokoju, gdzie się mieszczą tusze i basen, są także wadliwe, gdyż nieznośny czad z węgli kamiennych napełnia wszystkie lokalności. Nie koniec na tem. Pasy w nowych łóżkach są tak słabe, iż tworzą wcale nie pożądane zagłębienia, a prześcieradła są za krótkie... Administrator nie jest w możności braki te usunąć, otóż zwracamy na to uwagę członków odnośnej fundacji, ewentualnie magistratu, gdyż nieporządki te mogą źle wpłynąć na powodzenie przedsiębiorstwa.

Inspektorowie okręgowi. *Szkoła* donosi: Na 15 posad inspektorów szkolnych okręgowych, na które ogłoszono konkurs, zgłosiło się 132 kompetentów, a mianowicie: 3 prowizorycznych inspektorów, 6 profesorów gimnazjalnych, 32 nie egzaminowanych suplentów gimnazjalnych, 7 nauczycieli szkoły ćwiczeń, 43 nauczycieli ludowych z kwalifikacją na szkoły wydziałowe, 5 nauczycieli z kwalifikacją na szkoły ludowe, 10 księży obrządku rz.-kat., 2 księży gr.-kat., 3 osoby prywatne, a 11 osób, nie posiadających warunków, w konkursie wymienionych, którym podania już zwrócono. Na ewentualnie opróżnić się mogące posady przy szkołach ćwiczeń seminarjów nauczycielskich zgłosiło się 152 kompetentów.

Obchody narodowe. Z Andrychowa donoszą nam: Jak rok rocznie, odkąd Czytelnia w Andrychowie powstała, tak i w tym roku w dniu 3. grudnia rb. odbyło się za jej pobudką i w jej lokalu zebranie towarzyskie ku uczczeniu pamięci naszego wielkiego wieszcza Adama Mickiewicza. Piękny program tego wieczoru rozpoczął się również pięknym odczytem o wieszczu, który wygłosił akademik p. Władysław Gayczak. Część muzykalna wypadła świetnie, dzięki najlepszym chęciom i bardzo dobrej grze pani Zędzianowskiej, pani Mandelbaumowej i panny Smolarskiej. Deklamacja, wygłoszona przez pannę Marowską, jak niemniej śpiew solowy pana dra Mandelbauma, spowodowały ogólne oklaski; zaś chór dzieci szkolnych, odśpiewany pod kierownictwem znanego nam w powiecie z gorliwości i niezmordowanej pracy sympatycznego tutejszego nauczyciela pana Mieczysława Mildnera, wprawił wszystkich w zachwyt. Śpiew ten piękny dziatwy szkolnej przemówił wieńcem melodyj polskich do serc wszystkich słuchaczy i pozostawił z pewnością życzenie, by żadne tego rodzaju zebranie, mające na celu cześć pamiątki naszego narodu, nie obeszło się, o ile to jest możliwem, bez pomocy i współudziału naszego młodego pokolenia.

Kolbuszowa dnia 10. grudnia. Jednem z nielicznych miasteczek naszych, gdzie nie urządzano dotąd wieczorków Mickiewiczowskich, była Kolbuszowa. Dopiero bieżący rok zaznaczył się pod tym względem dodatnio, bo dzięki usilnym staraniom kilku ludzi dobrej myśli, odbył się tutaj w sali resursy powiatowej dnia 27. listopada rb. uroczysty wieczorek ku uczczeniu rocznicy śmierci wieszcza Adama. Dość obszerna sala ledwie pomieścić mogła przybyłych, pomiędzy którymi widzieć można było szlachtę mieszczaństwo i reprezentantów ludu. Uroczystość zagaił p. dr. H. przemówieniem, zawierającem bardzo wiele pięknych i podniosłych myśli, a zachęcającem do usilnej i rzetelnej pracy nad ludem. Z czuciem i siłą wygłosił p. dr. G. wiersz Marji Konopnickiej, do takiej chwili zastosowany, zaś p. Zaw. z Dąbrówki pod Tarnowem przybyły, „Opowiadanie Jana" z III. części „Dziadów". Nader obfity i szczęśliwie obmyślany program muzyczny, wypełnił dalszą część wieczorku, w którego częściowem wykonaniu ubiegały się o palmę pierwszeństwa panie: Skowr., Jar. i Niem. — Wieczorek ten zakończyły dwa obrazy z żywych osób, przedstawiające „Sybiraków" i „Przysięgę", których ułożeniem zajęli się pp. Gal. i Sm. Na tym wieczorku przygrywała bezinteresownie muzyka z Cmolasu, zorganizowana przez ks. prałata Rojkowskiego, a złożona z miejscowych włościan, przybranych w strój narodowy.

Zaznaczyć tutaj należy, że przyjście do skutku tego wieczorku, ułatwili wielce miejscowi i zamiejscowi nauczyciele ludowi pp.: Skowr., Kuź., Bed. i Łuk., którzy z zapałem i z poświęceniem wypełnili dalszą muzyczną część wieczorku, za co komitet na tem miejscu składa im serdeczne podziękowanie. Dochód brutto wynosi 121 zł. 80 cnt. — czysty 54 zł 56 cnt., z których 29 zł. 56 cnt. przeznaczono na rzecz miejscowych ubogich dzieci szkolnych, a resztę 25 zł. na towarzystwo „Szkoły ludowej".

Emigracja do Brazylji. Wedle doniesienia ministerstwa spraw zewnętrznych, zawarł rząd brazylijski d. 2 sierpnia br. z towarzystwem „Compania Metropolitana" umowę, na mocy której to towarzystwo zobowiązało się dostarczyć w przeciągu 10 lat dla Brazylji jeden miljon kolonistów. Sprowadzenie wychodźców do Brazylji znajdowało się dotychczas mimo kilkakrotnie przedsiębranych reform w rękach przedsiębiorców prywatnych, z którymi rząd brazylijski zawierał od roku 1888 liczne układy. Owe układy mają być obecnie uchylone tym najnowszym układem, którego główne postanowienia są następujące: „Compania Metropolitana" obowiązuje się dostarczyć począwszy od dnia 1. stycznia 1893 w ciągu dziesięciu lat jeden miljon wychodźców z Europy i portugalskich, oraz hiszpańskich kolonij; roczny kontyngens wychodźców nie ma przewyższać 100.000 ludzi, ani też być niższym od 50.000; między sprowadzonymi kolonistami ma być 90 prc. rolników, a 10 prc. rękodzielników; jednego roku nie można sprowadzić więcej jak 60 prc. jednej narodowości; osób stanu wolnego sprowadzać nie wolno, jedynie całe rodziny.

Popierając kolonizację obcych wychodźców, ma rząd brazylijski na oku dostarczenie sił roboczych do uprawy kawy, brakujących od czasu zniesienia niewolnictwa. Teraźniejsze stosunki gospodarcze w Brazylji mają być bardzo niekorzystne dla emigracji. Wskutek zdeprecjonowania brazylijskiego pieniądza papierowego, jakoteż z powodu znacznej drożyzny, pogorszyły się bardzo stosunki płacy na niekorzyść robotników, którzy nie mają środków do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb. Żywność bardzo podrożała, a koloniści, którzy są przeznaczeni głównie do zastąpienia dawnych niewolników, cierpią wielki niedostatek, ciężko pracują i widzą się nieraz zmuszeni do powrotu do ojczyzny. Tak n. p. w sierpniu t. r. opuściło więcej, niż 10.000 obcych kolonistów Brazylję; uwagi godnem jest również, że kolonistów zamierzają osiedlać przeważnie w stanach północnych Pernambuco, Espirito Santo i Bahia, chociaż klimat tych stron notorycznie jest zabójczym dla Europejczyków. Owoż o tych stosunkach zawiadomił namiestnik Kazimierz hr. Badeni wszystkich starostów, celem pouczenia ludności w odpowiedni sposób o zgubnych skutkach wychodźctwa do Brazylji, z uwagą, że — według doniesienia posła w Rio Janeiro — dostarczać ma Galicja z pomiędzy austrjackich krajów koronnych największego kontyngentu wychodźców do Brazylji.

Ponieważ wobec powyższej umowy należy spodziewać się rozwinięcia silnej akcji kraju, w celu rozbudzenia wychodźctwa do Brazylji, przeto namiestnik zaleca starostom wszelką czujność w tej sprawie i wzywa ich, ażeby przeciw agentom emigracyjnym występowali z całą surowością.

Wenta gospodarska. Na wentę gospodarską, mającą się odbyć dnia 22. grudnia b. r. nadesłano: Hrabina Otylda Stadnicka 25 zł., pani Kazimierzowa Tchorznicka 10 zł., hrabina Michałowa Baworowska 15 zł., pani Augustowa Gorayska 1 krąg sera, pan Przedrzymirski 1 rogacza, 2 zające, hrabina Potocka z Buczacza 6 zajęcy, generał Merey 10 zł., hrabina Potocka z Ossowiec jednego rogacza, dwa zające.

Marja Badeniowa.

W Kołomyi od Nowego Roku napowrót zaprowadzony zostanie czas miejscowy zamiast środkowoeuropejskiego.

Fabrykantkę aniołków Bednarską, w Łodzi, skazał sąd na jeden rok więzienia. Prokurator, który wniósł 15 lat robót przymusowych, zgłosił zażalenie nieważności.

W sensacyjnym procesie Waldsteina zaszła nowa faza. Na wniosek obrony, zarządził wyższy sąd krajowy, iżby 400 000 zł. darowanych przez hrabiego Waldsteina dwom jego oficjalistom, niezwłocznie im wypłacono.

Na tropie zbrodni. Wiedeńska policja ściga obecnie szajkę rabusiów na wielką skalę, na której czele stoi niejaki Rosenthal Alojzy. Jest to młody człowiek, liczący lat 28, władający dziesięcioma językami. Rosenthal, Francuz z pochodzenia, objeżdżał jako ajent artystycznej stolarni w Insbruku, całe Włochy, przesyłając zmyślone zamówienia. Między innemi, na fikcyjne zlecenie biskupa mesyńskiego, w wysokości 14.000 zł., pobrał 3.000 zł. gotówką i 7.000 zł. towarami. Policja przypuszcza, że zręczny oszust miał wspólników we wszystkich główniejszych miastach.

Emin pasza zamordowany! Według doniesień *Morning-Post*, Emin-pasza wraz z całym swym orszakiem poniósł śmierć na wybrzeżu rzeki Stury.

Drohobyckie „Kółko naukowe" odbędzie posiedzenie w środę dnia 14. bm. o godz. 6 wieczorem w sali rady gminnej.

Piękna Zerrada. I znowu pewnemu mężowi zabawny przytrafił się temi dniami w Paryżu wypadek. Mężem był bogaty Maltańczyk, nazwiskiem Beramigni, mieszkaniec miejscowości El-Aruch w Algierze, który w nowoczesnym Babilonie szukał rozrywki i pewnego dnia zwidzał na przedmieściu budy jarmarczne, gdy nagle uderzyły go dźwięki muzyki arabskiej. Płynęła ona z jednej z bud, w której — jak głosił napis — popisywała się tańcem „piękna Zerrada". Maltańczyk wszedł za innymi do wnętrza baraku, skoro wszakże spostrzegł wrzekomo „piękną Zerradę", stanął, jak wryty, poznał w niej bowiem własną żonę, która, opuściwszy go przed dwoma laty, poświęciła się karjerze „jarmarcznej". Beramini rzucił się wściekły na scenę, piękna Zerrada, poznawszy go, zemdlała, muzykanci podążyli jej z pomocą, tym zaś ostatnim z ratunkiem publiczność i oto niebawem Maltańczyk wraz z całą trupą skoczków znalazł się w policji.

---

18)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

— Powinnaś pani raczej powiedzieć, że nie chcesz. A więc dobrze — zawołał i widocznie rozgniewany, odwrócił się od niej i przełamał wachlarz na dwa kawałki.

— Byłem głupcem, spodziewając się tego — zawołał, odrzucając na bok szczątki wachlarza. — Powinienem był przecie z góry wiedzieć o tem, jak pani ze mną postąpisz.

— O, panie Drew... — poczęła Łucja żałośnie, ale wejście kilku gości przerwało jej dalszą mowę.

Drew oddalił się w tejże chwili. Chciał się uspokoić i pozornie przynajmniej wrócić do wesołości i w tym celu przeszedł do jednego z dalszych pokojów, nie widział też, jak Łucja, pod pozorem, że szuka chusteczki, schyliła się, podniosła z ziemi złamany wachlarz i ukryła go w fałdach swej sukni.

Przy stole siedziała Łucja obok jednego ze starszych panów, a tak daleko od Drewa, że nie mogła z nim ani słowa pomówić. Siedział ze zmarszczonem czołem, ale zbierał widocznie wszystkie siły, ażeby sąsiadkom swym przedstawiać się zupełnie tak, jak zazwyczaj. Po wieczerzy zniknął zupełnie i nie ujrzała go znowu aż do chwili, gdy rozpoczęło tańce.

Ale i teraz zabawił niedługo tylko w sali balowej, po chwili bowiem wyszedł i zarzuciwszy na siebie płaszcz, wybrał się do parku. Przechadzka samotna w nocy i wśród zimna powinna mu była dobrze zrobić, przywrócić mu spokój i równowagę umysłu. Im więcej jednak rozmyślał nad swem obecnem położeniem, tem bardziej stawał się rozgniewany na siebie samego i na świat cały, tak, że powrócić do Whitefriars zgoła już nie miał żadnej ochoty do brania udziału w zabawie.

Nie zdejmując nawet płaszcza, pospieszył do swego pokoju. Chcąc się jednak tam dostać, musiał przejść przez mały gabinecik, w którym Łucja często w wolnych chwilach lubiała przebywać, ale teraz w czasie balu, był pewien, że jej tam nie zastanie. A jednak, gdy przestąpił próg tego pokoiku, zapóźno już było cofać się, zastał Łucję przy fortepjanie, jak właśnie palcami lekko przebiegała po klawiszach. Przystanął na chwilę, nie wiedząc, czy ma się cofnąć, czy iść dalej, ale zanim powziął jakiekolwiek postanowienie, Łucja odwróciła ku niemu głowę i zmuszając się do uśmiechu, zapytała:

— Gdzieżeś pan bywał, panie Drew?... W sali balowej oczekują pana z niecierpliwością.

— Czy dla tego pani tam nie ma? — odrzekł spokojnie, jakkolwiek lekki ton jej mowy nieco go podrażnił.

Łucja odwróciła się, ażeby ukryć boleść, jaką jej sprawiła ta sarkastyczna jego uwaga, on zaś, nie mówiąc więcej ani słowa, zostawił ją samą i wyszedł z pokoju.

Nie chciał pojawiać się na sali, dopóki nie zbierze się tam większa część gości. Przeczekał więc jeszcze czas pewien w swoim pokoju, a gdy nareszcie wszedł do sali, zabawa wrzała już życiem pełnem i hucznem. Tony muzyki uderzyły o słuch jego jakby falą, a oczom przedstawiała się w pierwszej chwili tylko jedna wielka, ruchoma, jaśniejąca tęczowemi barwami masa; powoli jednak począł rozróżniać poszczególne pary tańczące. Po chwili ujrzał i Łucję. Tańczyła z Gotfrydem, którego twarz promieniała blaskiem niecodziennym. Drew przygryzł wargę, widząc, jak piękną tych dwoje stanowią parę.

— Prześlicznie tańczą — zauważył jakiś starszy pan do swego sąsiada.

— Myślisz pan o tej jasnowłosej parze?... Możnaby doprawdy sądzić, że to brat i siostra, a oni są tylko kuzynami — odparł drugi.

— Słyszałem, że młody Raeburne i panna Łucja, a raczej pani Daller, czy jak się tam nazywa, staną niebawem u stopni ołtarza...

— Tak?... No, to spotkają się ze sobą dwa ładne mająteczki.

Rozmawiający oddalili się, a Drew został sam ze swojemi myślami. Właśnie kończył się walc; Gotfryd, prowadząc Łucję pod ramię, szedł prosto ku niemu.

— Popatrz pani — odezwał się, gdy oboje stanęli przed nim — oto Drew z ponurą twarzą na podobieństwo czarnej chmury jesiennej. Jakto, czyż ona jeszcze nie przybyła?

— Kto taki?...

— Naturalnie Bella!.. Nie będziesz pan przecie utrzymywał, żeście się ze sobą poprzeczali?... Ale to nie ma nic do rzeczy... Oto stoi przed panem Łucja która czeka tylko na to, aby ją ktoś zaprosił do tańca, gdyż ja jestem już gdzieindziej zamówiony.

Łucja spojrzała z trwogą w jego pochmurne oblicze. Miałżeby jej odmówić? On stał przez chwilę niemy, jakby szukał w głowie stosownej odpowiedzi i patrzył się jej w oczy śmiało, wyzywająco.

— Nie jestem tancerzem — rzekł wreszcie. — Silni mężczyźni rzadko nimi bywają... Zresztą wiele już minęło lat od chwili, kiedy po raz ostatni tańczyłem.

Twarz Łucji w jednej chwili oblała się gorącym rumieńcem. Jakżeż mógł mówić coś podobnego, kiedy przecie nie dawniej, jak przed kilku godzinami tańczył z Bellą. Była to stanowcza odmowa, pokazująca, że z nią w ogóle tańczyć nie zamierza.

Gotfryd, nie rozumiejący tego wszystkiego, wpatrywał się w przyjaciela swego z najwyższem zdumieniem.

— Co panu jest, Drew? — zapytał.

— Nic; po prostu nie chcę tańczyć.

— A więc musimy sobie wyszukać kogo innego, panno Łucjo. Oh, właśnie nadchodzi kilku danserów. Ale proszę pamiętać, że jeszcze trzy walce należą do mnie — i z temi słowy oddał ją w ręce jakiegoś innego młodego człowieka, który Łucję zaprosił do tańca, a sam oddalił się, udając wszystkim ceremonjalny ukłon.

Drew pozostał znowu sam, oparty o drzwi, niezdecydowany, co ma dalej począć ze sobą. Czuł, że postąpił źle, że zachował się, jak prostak bez wychowania, a w dodatku skłamał. Chciał iść do swego pokoju i w samotności szukać pocieszenia, ale przyszła mu na myśl Bella i postanowił zasługiwać się jeszcze. Począł tedy rozglądać się za nią i — jak zwyczajnie — znalazł ją otoczoną dokoła młodymi ludźmi, którzy wraz z nią śmiali się tak, jak gdyby ta zabawa była tylko dla nich samych.

— O, panie Drew, chodź że pan tu czemprędzej i uwolń mię — zawołała, ujrzawszy go.

Wszyscy rozstąpili się przed Drewem, powszechnie bowiem uważano go, jeżeli nie za zdeklarowanego narzeczonego Belli, to w każdym razie za takiego, który nim będzie niedługo.

— A więc, pomimo wszystko, zmieniłaś pani swój zamiar? — zapytał, gdy oboje zostali sami. — Czy to jest owa stara suknia? Ależ ona wcale tak źle się nie przedstawia.

— Moja stara suknia! Jesteś pan chyba ślepy. Przecież to całkiem nowa, zarówno, jak wachlarz, rękawiczki i wszystko inne. Dziś po południu, gdy byłam tutaj, otrzymałam paczkę. Ej, niedobry człowieku! Mówisz pan zupełnie tak, jak gdybyś sam do tego ręki nie przyłożył. Nie mogłam jeszcze dotrzeć do Łucji, ażeby się ją raz zapytać, czy to w istocie ona jest autorką tej przesyłki. Wymieniam ją, ponieważ zresztą nie mam pojęcia, kto inny mógłby to zrobić. Papa nie kupił dla mnie tego wszystkiego i nikt zresztą u nas w domu nie wie w tym względzie więcej odemnie, chociaż wszystkim bardzo podobały się te rzeczy. Spojrzyj pan tylko na wachlarz, czyż on nie jest boski?

— Prawdę powiedziawszy, to ja nie widzę w nim nic boskiego — rzekł Drew z uśmiechem. — Nie mogę także przypuszczać, by on spadł z nieba.

— Daj pan spokój żartom — odparła szybko. — Wiesz pan dobrze, co myślę, i wiesz, że nie posiadam się z radości. Teraz to już się nawet nie wstydzę przyznawać do tego, że dziś jeszcze popołudniu, wracając do domu, zalewałam się łzami — i cóż zastałam w domu? — oto ową olbrzymią przesyłkę.

— Widocznie istnieją dobre duchy, w których bytność na ziemi dotychczas nie wierzyłem. I jakżeż podoba się pani jej toaleta?

— Wspaniała, cudowna! To jest właśnie mój ulubiony kolor — blado-żółty, a te koronki, a ten wachlarz! A dodaj pan do tego jeszcze *etui* z całym tuzinem rękawiczek. Ten, kto mi to wszystko posłał, musi posiadać bardzo dobre serce. Ale otóż i Łucja, muszę się jej zaraz spytać. Popatrz pan tylko, czy ona dzisiaj nie wygląda rzeczywiście, jak królowa?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Po przedstawieniu całej sprawy, oddano w ręce wzburzonego słusznie małżonka podobno niesłusznie „piękną" Zerradę.

Zakłady. Ostatnie wybory amerykańskie stały się powodem różnych zakładów najdziwaczniejszych. Tak na przykład pewien republikanin, przegrawszy zakład z demokratą, musiał chodzić po ulicach w niezwykle wysokim kapeluszu kształtów dziwacznych. Pewnej piękności niepowodzenie w zakładzie kazało zaraz, aż do dnia urzędowego ogłoszenia Clevelanda, obywać się bez gorsetu. Jeszcze inny obywatel był zmuszony na znak przegranej ogolić sobie całą głowę i brodę.

Wiadomości osobiste. Namiestnik Kazimierz hr. Badeni, wyjechał dnia 11. bm. na dni kilka do Radziechowa, gdzie się odbędzie polowanie.

Komitet dla budowy pomnika Al. hr. Fredry. Onegdaj o godzinie 6. wieczorem odbyło się w „Kole literacko-artystycznem" posiedzenie ściślejszego komitetu dla budowy pomnika Aleksandra hr. Fredry. Stan wkładek wynosi w dniu onegdajszym sumę 4.065 zł. 38 ct. Postanowiono wystosować podanie do namiestnictwa z prośbą o przedłużenie i pozwolenia na zbieranie składek w roku 1893; wysłać odezwę do teatrów polskich w Krakowie i w Poznaniu, by dyrekcje tychże urządziły przedstawienia na cele budowy pomnika, oraz upraszać kollektorów o zwrot zalegających list składkowych. W naszem mieście urządzenie przedstawienia na cele budowy pomnika, zająć się przyrzekł hr. Henryk Skarbek. Przedstawienie to odbędzie się prawdopodobnie w pierwszych dniach stycznia r. p.

[m] **Z Izby sądowej.** W procesie karnym małżonków Bieńkowskich przesłuchany został onegdaj rano ostatni świadek, Jan hr. Schaffgotsche, były porucznik 13. pułku ułanów, który przybył na wezwanie sądu z Paryża. Zeznania hr. Schaffgotsch'ego potwierdziły wszystkie okoliczności, przemawiające przeciw oskarżonym. Hr. Schaffg. zeznał z całą stanowczością, iż od Bieńkowskiego pieniędzy nie dostał, a skrypt dłużny na 1.920 zł. podpisał pod groźbą wywołania skandalu i opublikowania całej sprawy.

Po zamknięciu postępowania dowodowego, postawił trybunał sędziom przysięgłym cztery pytania główne, odnośnie do oskarżonego Bieńkowskiego. Pierwsze, w kierunku zbrodni gwałtu publicznego, drugie w kierunku zbrodni oszustwa, popełnionego przez złożenie fałszywej przysięgi, trzecie w kierunku przekroczenia ustawy o włóczęgostwie, czwarte co do występku oszustwa. Piąte pytanie główne odnosi się do oskarżonej Heleny Bieńkowskiej, co do popełnienia zbrodni współwiny w zbrodni gwałtu przez wymuszenie. Oskarżenie uzasadniał zastępca prokuratorji państwa p. Piwocki. Gerarda Bieńkowskiego bronił adw. Willersdorf, Zofję Bieńkowską adwokat dr. Menkes.

O godzinie 10. udali się sędziowie przysięgli na naradę, która trwała dwie godziny. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytanie pierwsze, natomiast potwierdzili pytanie drugie, trzecie i czwarte. Piąte pytanie, odnoszące się do Bieńkowskiej, zaprzeczono.

Na podstawie tego werdyktu, trybunał zasądził Gerarda Antoniego dwu im. Kerwin Bieńkowskiego de Herbestein na 8 miesięcy ciężkiego więzienia, zaś Helenę Bieńkowską uwolnił od oskarżenia.

Rozprawa skończyła się o godzinie pół do 1. w nocy.

Curiosum. Wobec zbliżającej się „gwiazdki", zagraniczne firmy niemieckie ślą do Galicji tysiącami egzemplarze przepyszne swych wydawnictw literackich i artystycznych. W liczbie tych przedsiębiorczych firm znalazł się i pan F. Sala et Cop. (Berlin N. W. 52. Mittelstrasse), który w katalogu swych zdjęć fotograficznych, wymienia między innymi portret króla Wielkiego, śmierć króla Czarnieckiego, oraz podobiznę rabina Felińskiego. Ceny są niezwykle niskie. Kupujcie!

Towarzystwo oświaty ludowej, przyjętym od lat kilku zwyczajem, urządza i przez zimę rb. szereg odczytów popularnych. Pierwszy z tych wykładów wygłosił w niedzielę członek zarządu tej instytucji p. Tadeusz Czapelski, mówiąc „O Warszawie przed stu laty". Salę zapełnili licznie bardzo słuchacze.

Z politechniki. Na walnem zgromadzeniu słuchaczów politechniki z dnia 28. listopada b. r. uchwalono udzielić ustępującemu wydziałowi absolutorjum, wyrażając podziękowanie za gorliwą pracę około dobra towarzystwa. Następnie uchwalono następujące wnioski wydziału: 1. Rozdać trzy stypendja imienia towarzystwa o rocznych 120 zł., pomiędzy potrzebujących członków. 2. Zaprosić p. Adama Asnyka na członka honorowego. 3. Urządzić w czasie wystawy powszechnej we Lwowie w roku 1894 zjazd wszystkich byłych członków towarzystwa. 4. Założyć księgę pamiątkową. 5. Wznowić konkurs, ogłoszony przez towarzystwo w roku 1884 na pracę „Wykazać i uzasadnić, jakie gałęzie przemysłu, bądź mechanicznego, bądź chemicznego, mają naturalną podstawę w zasobach ekonomicznych kraju naszego" z terminem nadsyłania prac do końca listopada 1893 roku. Autor w chwili ogłoszenia konkursu ma być członkiem towarzystwa. 6. Wydział ma się zająć utworzeniem w łonie towarzystwa kółka, zaopatrującego kolegów w odzież, opał i t. p., po cenach zniżonych.

Do Wydziału weszli: jako przewodniczący p. Karol Ruebenbauer, jako zastępca przewodniczącego p. Józef Sosnowski, jako skarbnik p. Leon Mroczkowski, jako bibljotekarz p. Adam Lukas. Do wydziału weszli: pp. Kazimierz Zipser, Adam Miński, Tadeusz Jaszczurowski, Ferdynand Gismann, Adam Cehak, Mieczysław Rybczyński. Jako zastępcy wydziałowych: Kazimierz Szczepański, Maksymiljan Huber, Władysław Sadłowski, Jędrzej Moraczewski.

Nowy regulamin kolejowy. Z dniem 1 stycznia 1893 r. wchodzi w życie na kolejach austro-węgierskich nowy regulamin, który przed paru już dniami ogłosił „Dziennik ustaw państwowych." Z ciekawych rozporządzeń, do których już wyszły komentarze radcy Buszmana i dr. J. Szwaba, wyjmujemy te, które dotyczą publiczności. A więc dla wygody podróżnych odtąd rozkład jazdy na przystankach, którego przegląd nieraz zbyt wiele pochłaniał drogiego czasu, zanim się odszukało potrzebny, ma być na dwojakim drukowany papierze. I tak: rozkładowi jazdy kolei krajowych przepisano papier jasno-żółty, innym biały. Drugie dzwonienie, ta zmora wszystkich podróżnych, przejdzie w sferę rzeczy dopuszczalnych, ale nie koniecznych, to znaczy, jeśli w poczekalniach portjerzy ogłoszą, lub wydzwonią odjazd, dzwon na peronie może się nie odzywać. Otwieranie oddziałów w wagonach przez podróżnych dotychczas bezprawne, regulamin nowy uświęca z dodatkiem „byle nie podczas jazdy." Nadużyciom popełnianym w oddziałach dla niepalących przez palaczów, kres położono przez bezwarunkowy zakaz palenia, choćby wszystkie osoby, w oddziałach tych jadące zezwoliły na nie. Okien z obu stron nie wolno otwierać, chyba że wszyscy podróżni oddziału zgodzą się na to; zresztą co do tego najwyższą instancją mianuje regulamin konduktora. Z rodzaju psiego tylko salonowe cieszą się względami dyrekcji ruchu, z innych ledwie psy gończe i to tylko w trzeciej klasie można z sobą brać do oddziału. Na koniec smutne, ale prawdziwe: za dzieci się płaci począwszy od wieku 4 lat — cenę podaje taryfa.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie odbyło się dnia 4. b. m. piętnaste posiedzenie zarządu przy niezwykle licznym udziale członków tak z Galicji, jak i z Bukowiny. Z przemówienia przewodniczącego dra Domaszewskiego wyjmujemy następujące szczegóły: W r. 1892 wypłacił Zakład, tytułem odszkodowań dla osób uszkodzonych i rodzin, pozostałych po osobach, zabitych skutkiem wypadków, przeszło 28.000 zł. Opłaty za ubezpieczenie, pobrane dotąd za rok 1892, wynoszą 90.642 zł. 90 ct i wykazują znaczniejszy wzrost w stosunku do analogicznej cyfry roku ubiegłego. Za inicjatywą inspektora przemysłowego, p. Nawratila, przygotowuje się do druku instrukcja o środkach ochronnych przy maszynach rolniczych, przy których stosunkowo najwięcej wypadków się wydarza.

Inspektor Kas dla chorych, p. Pogórski, zwidził w ostatnim czasie dalszych 11 Kas, należących do Związku, przyczem instytucje te przyjmowały z największą gotowością fachowe wskazówki, dotyczące prowadzenia ksiąg i manipulacji.

Na żądanie, wyrażone przez obecnego na posiedzeniu komisarza rządu, radcę namiestnictwa dra Kleeberga, uchwalił zarząd przedkładać sprawozdania z lustracji Kas dla chorych namiestnictwu, celem umożliwienia ewentualnych dalszych zarządzeń ze strony tej władzy.

Następnie uchwalono cały szereg spraw o odszkodowania, należących do kompetencji zarządu, po przedstawieniu ich przez referenta, dyr. Lama; załatwiono liczne sprawy bieżące, a nareszcie zaaprobowano wzory ksiąg buchalteryjnych dla powiatowych Kas dla chorych, sporządzone na podstawie zebranych doświadczeń.

Oto logogryf, którym stary deputowany i niegdyś minister, Sarrien, powitał nowe ministerjum we Francji:

Ribot
LoubEt
DuPuy
DeveLle
BurdeAu
FreycineT
BouRgeois
JAmais
SieGfried
ViEtte.

„Replatrage" znaczy odnowienie tynku, pobielenie na nowo.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po zniżonej cenie 40 ct. (z przesyłką pocztową 45 ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa" kosztuje 20 ct. (z przesyłką pocztową) 22 ct

Rada nadzorcza uprz. gal. akc. Banku hipotecznego uchwaliła wypłatę kuponu od akcyj Banku płatnego dnia 1. stycznia 1893, po 10 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Helena Modrzejewska występowała w tych dniach w nowojorskim Garden Theatre jako „Mary Stuart", a liczne audytorjum obsypywało ją kwiatami i dziękowało oklaskami. Mortimera grał słynny Otis Skinner, gdy Leicesterem był Beaumont Smith. — Herbert Spencer — jak donosi *Pall Mall Gazette* — ciężko zachorował.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz pierwszy „Hedda Gabler", sztuka w 4. aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julji Otrembowej; jutro we czwartek „Aida", opera w 4. aktach Verdi'ego. Pierwszy występ pani Marji Pawlików Nowakowskiej i występ panny Sapho Bellincioni i pp.: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina.

Z teatru. Słynna komedja *„Syn Giboyer'a,"* odegraną została onegdaj w naszym teatrze, ze zwykłym i należnym jej sukcesem. Z pewnem namaszczeniem odegrali artyści nasi ten utwór znakomitego pisarza, dostrajając się wyśmienicie do tonu tak misternie przez autora podanego. Postacie tworzone ręką mistrza, wyszły też w całej pełni w wytwornej grze pp.: Fiszera, Zboińskiego, Chmielińskiego, Woleńskiego, Trapszy i pań Stachowiczowej, Pankiewiczówny i Otrembowej.

Dziś ujrzymy bardzo starannie przez dyrekcję przygotowany głośny dramat *Ibsena* p. t. *„Hedda Gabler."*

O wartości i znaczeniu samego utworu pomówimy obszerniej później, dziś już jednak zaznaczyć możemy, że w nowym tym dramacie Ibsen tak bardzo odbiegł od szablonu, jakiego się trzymają nawet niektórzy więksi jego bracia po piórze, że stworzył tak coś na wskróś oryginalnego, iż już ten sam fakt wystarczy, aby zdołał wzbudzić jak najszersze zainteresowanie.

Gdy zaś dodamy, że wszystkie role powierzono najcenniejszym siłom naszego dramatu, nie ulega wątpliwości, iż „Hedda Gabber" na równi, jak wszędzie za granicą i u nas zdobędzie sobie pierwsze miejsce w repertoarzu.

Rolę tytułową odtworzy p. Żelazowska, studjująca ją od dłuższego czasu z zamiłowaniem i gorliwością jej właściwą. Obok bohaterki ujrzymy panią Gostyńską i pp.: Żelazowskiego, Chmielińskiego i Zawadzkiego, — każdy w roli, przedstawiającej typ oryginalny, skończony.

Koncert Tow. muzycznego piątkowy zwraca szczególną uwagę każdego miłośnika muzyki na niezwykle piękny program. Wykonane tu będzie nowe dzieło Brahmsa: kwintet na instrumenty smyczkowe i klarynet, który wszystkie estrady koncertowe Europy obiega, następnie — również nowość — Galla dwa chóry damskie, bardzo wdzięczne i melodyjne. Niemniej nowemi będą prześliczne pieśni Masseneta i pieśń biblijna Lassena na baryton, organy i wiolonczelę. Dział solowy wokalny objął p. Teodor Borkowski, w dziale instrumentalnym wystąpi panna Zellinger, oraz pp. Schwarz Sladek, Wolfsthal i Wszelaczyński. Koncert ten zapowiada się bardzo pięknie.

Ostatnie wiadomości.

Pierwszy numer radykalno-antisemickiego pisma, które wydaje Vaschaty, pojawił się bez programu, bo go skonfiskowała policja. Jako wydawca figuruje agitator czeski dr. Baxa. Pismo zarzuca Młodoczechom, że są za mało radykalni i że nie przebierają w ludziach, których ściągają do swego stronnictwa.

Dr. Antoni Schmerling, b. prezydent najw. trybunału, leży już od dłuższego czasu ciężką powalony chorobą. Leczy go prof. dr. Nothnagel. Przed tygodniem u sędziwego pacjenta nastąpiło znaczne polepszenie i spodziewano się, że dr. Schmerling wkrótce przyjdzie zupełnie do zdrowia. Obecnie jednak silny kaszel znowu pociągnął za sobą pogorszenie ogólnego stanu.

Monachijska *Allg. Ztg.* zapewnia stanowczo, że na miejsce ks. Galimberti'ego, (który otrzyma kapelusz kardynalski) nuncjuszem we Wiedniu zostanie nuncjusz tutejszy, ks. Agliardi.

Pol. Corr. donosi z Paryża: Wobec faktu iż żadne z państw uczestniczących nie wymówiło konwencji romańska unja monetarna została milcząco przedłużoną na rok 1893.

Figaro ogłasza na czele senzacyjny artykuł o finansiście drze Kornelu Hertzu, który komandytując czas pewien *Justice* mianowany został przez Freycineta wyższym oficerem legji honorowej. Widziano go w przeddzień śmierci Reinacha w towarzystwie samobójcy, jakoteż Clemenceau i min. skarbu Rouviera. Prawdziwość tych faktów poświadczy senator Devés.

Z Rzymu donoszą o wielkich zmianach, jakie niebawem mają nastąpić w składzie osobistym watykańskiej dyplomacji. I tak monsignor Galimberti, nuncjusz we Wiedniu, powróci po otrzymaniu kapelusza kardynalskiego do Rzymu, a jego miejsce obejmie msgr. Agliardi, nuncjusz przy dworze bawarskim. Tego ostatniego zastąpi jeden z członków kongregacji dla nadzwyczajnych spraw duchownych msgr. Segne, lub msgr. Ajuti. Miejsce nuncjusza madryckiego msgra di Pietro zajmie asesor kongregacji inkwizycji msgr. Cretoni. Papieski podsekretarz stanu msgr. Mocenni otrzyma kapelusz kardynalski i będzie mianowany prefektem apostolskich pałaców, podczas gdy internuncjusz w Hadze msgr. Rinaldini zostanie podsekretarzem stanu, *auditore santissimo* msgr. Fausti asesorem kongregacji inkwizycji. Prefekt archiwarjuszów apostolskiej bibljoteki msgr. Ciasca obejmie posadę sekretarza propagandy po msgrze Persico, który otrzyma godność kardynalską. Prócz wymienionych książąt Kościoła, godność kardynalską ma otrzymać arcybiskup z Sewilli i msgr. Walsh, arcybiskup z Dublinu.

Rada państwa.

(**Telegramy „Dziennika Polskiego"**).

Wiedeń 13. grudnia (*W izbie posłów*). doprowadzono do końca tylko rozprawy nad interpelacją „Phoenixa" dotyczącą, poczem odroczono do dziś posiedzenie. W rozprawach rzeczonych nad „Phoenixem" uczestniczyli, oprócz p. Gessmana, także Vasaty i Lueger, jak niemniej dwaj reprezentanci rządu, szefowie sekcyjni Plappart i Call. Ci ostatni wprawdzie bronili bardzo energicznie państwowe organy nadzorcze, atoli ani byli powołani, ani też byli w możności osłabić zarzuty, zebrane przez Gessmanna przeciw „Phoenixowi".

Pp. Chamiec, Hompesz, Wolański są na dzisiejszy objad u cesarza zaproszeni. Faktowi temu mylnie gotówby kto przypisywać jakiekolwiek znaczenie polityczne gdyż wszyscy trzej zostali zaproszeni — w myśl przepisu etykiety dworskiej — w charakterze szambelanów cesarskich.

W. Allg. Ztg. notuje pogłoskę, że hr. Wurmbrandt ma być do gabinetu powołanym. Nie jako reprezentant lewicy, lecz Niemców w ogóle. Otóż w sferach parlamentarnych panuje mniemanie, że powołanie hr. Wurmbrandta do gabinetu spowodowałoby rozłam w łonie zjednoczonej lewicy.

W komisji budżetowej oświadczył p. Heilsberg imieniem lewicy, że ta ostatnia chce głosować wyłącznie za 2 miesięcznem prowizorjum. Ponieważ dr. Steinbach zgadza się na to, więc jednogłośnie uchwalono dwumiesięczne prowizorjum.

Wiedeń 13. grudnia. (*Z izby posłów*). P. Steinwender postawił nagły wniosek, aby wybrano komisję z 24 członków, celem zbadania rozporządzeń ministerstwa spraw wewnętrznych, polecających magistratom w Celowcu i w Cilli nietylko przyjmowanie podań słoweńskich, lecz także załatwianie ich po słoweńsku. Komisja ta zajmie się także rewizją wszystkich rozporządzeń językowych. Uzasadniając swój wniosek, wskazał mowca na to, że to rozporządzenie ministerjalne wywoła wśród ludności niemieckiej wielkie zaniepokojenie i dla tego należy wypracować projekt nowej ustawy językowej.

Izba 127 głosami przeciw 86 odrzuciła nagłość tego wniosku, za którym głosowali członkowie lewicy, antisemici, narodowcy niemieccy i kilku członków klubu Coronini'ego. — Następnie przystąpiono do dalszej debaty nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych. Poseł Rutowski wykazywał, że nadzór państwowy nad towarzystwami asekuracyjnemi jest niedostateczny i żądał jak najrychlejszego zaprowadzenia przymusowej asekuracji od ognia, głównie w interesie włościan.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 13. grudnia. Ministerstwo handlu rozesłało — jak się dowiaduję z dobrze poinformowanego źródła — okólnik do krajowych dyrekcyj pocztowych, zawierający projekt zmiany wynagrodzenia, przez urzędników ambulansów pocztowych pobieranego. Zamierzoną jest reforma w tym kierunku, żeby urzędników wynagradzać, nie jak dotąd za czas nieobecności w miejscu zamieszkania, ale za czas samej jazdy pociągami i za przebytą przestrzeń. Mianowicie projektowanem jest wynagrodzenie pół centa za kilometr jazdy i 12 centów za każdą godzinę pracy w ambulansie.

Berlin 13. grudnia. W parlamencie odpowiadał hr. Caprivi na interpelację w znanej kwestji karabinów Löwy'ego. Rozwodząc się dłużej, zapewniał kanclerz, że wszystkie przez Ahlwardta przytoczone zarzuty przeciw tej broni, są to niesumienne podejrzenia, poczem w ostrych słowach zwrócił się przeciw „demagogicznemu antisemityzmowi". — Dziś dalszy ciąg rozpraw nad przedłożeniem wojskowem.

Trzech antisemitów i dwunastu demokratów socjalnych podpisało wniosek o zastanowienie postępowania karnego przeciw Ahlwardtowi.

Londyn 13. grudnia. Policja tutejsza jest na tropie wielkiego spisku dynamitowego zagranicznych anarchistów.

Paryż 13. grudnia. Izba uchwaliła cło od alkoholu w kwocie 245 franków.

Wiedeń 13. grudnia. P. Tytus Zajączkowski mianowany starszym zarządcą ołowym w Szczakowej.

Kredyty 312·25; anglosy 149·25; laenderbanki 224·30; sztacbany 295·—; lombardy 92; tytoniowe 172·50; alpiny 58·20; renta majowa 97·62; węgierska renta złota 113·60; losy tureckie 45·70.

Wiedeń 13. grudnia. Cesarz przyjmował wczoraj deputację bukowińską pod przewodnictwem dr. Lupula, która prosiła o utworzenie fakultetu medycznego na uniwersytecie czerniowieckim. Monarcha przyrzekł, że każe sprawę tę gruntownie zbadać, wskazał jednak na trudności finansowe, które prawdopodobnie staną w drodze.

Wiedeń 13. grudnia. Cesarz zarządził otwarcie z dniem 1. stycznia 1893 stacji dla remont w Kleczy Dolnej koło Wadowic. Stacja ta mieścić będzie 400 remont.

Praga 13 grudnia. Były staroczeski burmistrz, Czerny, ma zostać jak głoszą, mianowany wkrótce ministrem dla Czech, a namiestnik czeski, hr. Thun-Hohenstein, ma wejść do gabinetu Taaffego, jako minister spraw wewnętrznych. Wiadomość ta wymaga jednak potwierdzenia.

Praga 13. grudnia. W kołach staroczeskich zapewniają, że podana przez *Narodni Listy* pogłoska, jakoby na ministra dla Czech upatrzony był dr. Czerny, były burmistrz praski, jest tendencyjnym wymysłem i dodają, że tylko ktoś z arystokracji czeskiej może zostać następcą br. Prażaka.

Paryż 13. grudnia. Jest faktem stanowczo stwierdzonym, iż baron Reinach pozostawał z Clemenceau w ścisłych stosunkach finansowych i że na kilka godzin przed otruciem przez dłuższy czas z nim konferował.

Paryż 13. grudnia. W porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, Bourgeois, uchwaliła ankieta parlamentarna delegować 7 swoich członków do rozpatrzenia aktów sądowych w sprawie panamskiej, do czego taż delegacja ma jutro przystąpić. Dalej uchwaliła ankieta delegować 4 członków, którzy mają być obecni przy sądowem zdjęciu pieczęci ze spadku po br. Reinachu i rozpatrzenia jego papierów.

Paryż 13. grudnia. Radca trybunału kasacyjnego Tanon, mianowany został jeneralnym prokuratoram w miejsce p. Quesnay de Beaurepaire'a.

Bukareszt 13. grudnia. Król, przyjmując adres izby, podziękował w imieniu własnem i królowej, tudzież w imieniu następcy tronu i jego narzeczonej za uczucia lojalności, wyrażone przez izbę z okazji zaręczyn następcy tronu. Przy tej sposobności zapewniał król, że celem jego wszystkich myśli i starań jest to, aby dać Rumunji podarunek spokojnej, zapewnionej przyszłości.

Bruksela 13. grudnia. W tych dniach uda się król Leopold do Anglji, celem odbycia konferencji w sprawach państwa Kongo. W Newcastle zamierza król wypowiedzieć ważną mowę o kolonialnej polityce mocarstw europejskich.

Stambuł 13. grudnia. W Szyszli pod Perą ma być urządzoną na życzenie sułtana wystawa krajowa.

Przyjechali do Lwowa
dnia 13. grudnia 1892 r.

HOTEL ŻORZA. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. K. br. Banhidy z Grodziska. S. Tustanowski z Żurawy. A. Brisset z Peczeniżyna.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Stadnicki z Sądowej Wiszni W. hr. Romer z Ocieka L. hr. Komar z Krakowa. S. hr. Komar, I. Bratkowski z Kamieńca pod. A. Zawisza z Królestwa Pol. W. Wężyk Rudzki z Warszawy. W. Spausta z Koszarek. I. Weber z Wiednia. S. Żurowski z Podhajczyk. W. Jounga z Porzecza. Dr. H. Ebars z Krynicy. W. Weigel ze Złoczowa.

HOTEL FRANCUSKI. Ks M. Baczyński ze Smorzego. B. Zinkes z Tarnopola. A. Opel, L. Rosset. W. Eisenstein z Wiednia. I. Czaykowski z Pietniczan. G. Schachl z Wiednia.

HOTEL ZSWAJCARSKI. I. Rozborski z Oskrzesińca. R. Traum z Wiednia. A. Hapek z Białej. I. Ruś z Ostrowa.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Cennik handlu towarów korzennych **Władysława Musiałowicza** we Lwowie.

Lwów, z Izby handlowej
z dnia 13. Grudnia 1892 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę.		
Kolei galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	215 —	218 —
„ lwow.-czerniow. jas. ka po 200 zł. wa. w sreb.	244 —	247 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	338 —	— —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	[illegible] —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a. los. w 40 lat	100 80	101 50
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	108 —	108 70
„ „ galic. 4½% w. a. los. w 50 lat	98 8	99 —
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l	98 —	98 70
Tow. kred. gal. ziem. 5-proc. w. a.	— —	— —
„ „ „ 4-proc. w. a.	95 89	[9]6 50
„ „ „ 4-proc. w.a. los. 41 i pół	94 56	[9]5 20
„ „ „ 4 i pół pr. w.a. los. 58 l.	99 20	10[illegible] 60
„ „ „ 5-proc. w. a. los. 56 l	94	[illegible] 70
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 5% w. a. w likwid.		— —
„ „ „ 5½% „ „	[illegible] 50	[illegible] 50
Listy rolniczo-kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likw. 6 proc. w.a. los. w 15 lat.	50	— —
Obligacje za 100 zł.		
Indemnizacyjne gal. 5% m. k.	104 80	105 50
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	94 70	95 40
Krakow. funduszu propinacyjnego 5% w. a.	101 50	102 20
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. Em.	— —	— —
„ „ „ „ II. „	101 —	101 76
Pożyczki kraj. 6% w. a.	108 50	
„ „ 4½% w. a.	[illegible] 25	[illegible] 95
„ „ 4% w. a.	92 —	92 70
Losy.		
m. Krakowa	26 —	26 —
m. Stanisławowa	31 —	— —
Monety.		
Dukat cesarski	5 67	5 77
Napoleondor	9 51	9 61
Półimperjał	9 70	— —
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 61
„ „ papierowy	1 17 ¼	1 19 ¼
100 marek niemieckich	58 70	59 25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 13. Grudnia 1892 r. (godz. 2 min. — po południu)	dzisiejsze	z dnia poprz.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	58 60	58 10
„ węgierskie banku kredytowego	359 50	359 25
„ Banku anglo-austrjackiego	149 50	149 25
„ Unionbanku	236 50	236 25
„ kolei Karola Ludwika	217 75	217 50
„ kolei północnej	280	280
„ kolei południowej (Lombardy)	91 50	92 -
„ kolei państwowej	284 75	285 65
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	245 25	246 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	196 75	197
Losy tureckie	—	—
Losy komunalne wiedeńskie	164	164
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	171 75	172 75
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	105 -	105
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	227 —	227 55
Losy regulacji Cisy	139 —	—
Akcje Banku dla krajów koronnych	224 50	224 40
Renta węgierska złota 4-proc.	113 60	113 65
Akcje Bankvereinu	114 —	114 —
Rosyjski rubel papierowy	119 50	119 35
Losy premiowane węgierskie	148 —	— —
Akcje kredytowe	313 50	313 -
Renta papierowa	— —	
Marki	— —	
Napoleondory	9 57	9 57 ½
Berlin, dnia —. Grudnia 1892 r (godz. 3 min. 15 po południu).		
Rosyjski rubel papierowy	— —	—
Akcje austrjackie kredytowe	— —	—
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	—
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

ROZKŁAD POCIĄGÓW
obowiązujący od 1. maja 1892.
(Czas lwowski).

	Kurjer	Kurjer	Osobowy	Osobowy	Osobowy	Mięszany
Odchodzą						
Do Krakowa	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z głown. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody	—	—	—	—	—	
Przychodzą						
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6. wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.

TARG ZBOŻOWY.
Dnia 13. Grudnia 1892.

Lwów: pszenica 7·10 do 7·30, żyto 5·75 do 6·—, jęczmień 5·— do 5·60, owies 5·20 do 5·60, rzepak 11·— do 11·75, groch 5·50 do 8·50, wyka 4·50 do 5·75, nasienie lniane 9·80 do 10·75, bób —·— do —·—, bobik 4·75 do 5·—, hreczka 7·— do 7·75, koniczyna czerwona 60·— do 65·—, biała 65·— do 75·—, szwedzka 65·— do 75·—, kminek 17·— do 19·—, anyż 32·— do 38·—, kukurudza stara 5·25 do 5·50, kukurudza nowa 4·75 do 5·—, chmiel 70·— do 90·— spirytus 11·75 do 12·—. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·50 do 11·—.

Usposobienie coraz słabsze, stagnacja zupełna.

Kraków: pszenica biała 8·15 do 8·25, czerwona nowa 7·80 do 8·20, żółta 7·80 do 8·20, żyto 6·50 do 6·90, jęczmień browarny 6·40 do 6·80, pastewny 5·60 do 5·75, owies 5·50 do 5·75, groch 7·— do 9·—, koniczyna czerwona 60·— do 70·—, biała 65·— do 75·—, rzepak 11·50 do 12·—.

Usposobienie słabe.

Czerniowce: pszenica 7·60 do 7·80, średnia 7·40 do 7·60, żyto 5·80 do 6·—, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 6·— do 6·25, pastewny 4·70 do 4·80, owies 4·70 do 4·80, średni 4·50 do 4·60, rzepak zimowy 11·50 do 11·75, letni —·— do —·—, nasienia lniane —·— do —·—, konopie 8·50 do 8·75, koniczyna 66·— do 68·—, kukurudza 4·90 do 5·—, na gr.-stycz. 4·85 do 4·90, bób —·— do —·—, groch 5·75 do 7·—, anyż 34·— do 38·—, spirytus za 10.000 litr prc. 11·50 do 11·75.

Usposobienie słabe.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

Hedda Gabler

sztuka w 4. aktach Henryka Ibsena, w przekładzie Julji Otrembowej.

OSOBY:

Jerzy Tesman	Zawadzki
Hedda, jego żona	Żelezowska
Julja Tesman	Gostyńska
Tea Elfsted	Stachowicz
Brak, radca sądowy	Chmieliński
Ejlert Lowborg	Żelazowski
Berta, służąca	Weigel

Rzecz dzieje się u Tesmana.

Jutro: „AIDA", opera w 4. aktach Verdie'go. Pierwszy występ pani Marji Pawlików Nowakowskiej i występ panny Sapho Bellinzioni i panów: Aleksandra Myszugi, Rudolfa Bernhardta i Juljana Jeromina.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.